Cena 10 hal.
Nr. 251

Kraków, Czwartek 15 Października 1914.

Rok XXII

[illegible] w Krakowie miesięcznie 2 kor., [illegible], z odnoszenie do domu dopłata 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 13 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 6 rano i o 5 wieczór.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr. 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 33—44.

Na terenie wschodnim.

(Komentarz do biuletynów z 14 października).

Rosyjska armia będzie bronić Lwowa. Biuletyn gen. Hoefera donosi, że Rosyanie zajęli na linii Medyka-Stary Sambor stanowiska umocnione i że walki na tej linii rozszerzają się, przyczem stroną atakującą są wojska austryackie. A zatem odpływ wojsk rosyjskich, zmieszanych energiczną ofenzywą naszej armii, zatrzymuje się w odległości 70 km przed Lwowem i zmęczone, wyczerpane ucieczką po błotnistych drogach dywizye rosyjskie formują się w linię bojową. Zdaje się, że Rosyanie przygotowali z góry ziemne fortyfikacye na linii Medyka-Stary Sambor, by w razie odwrotu znaleźć na nich oparcie. Odpowiada to defenzywnemu charakterowi strategii Rosyan, że nawet zwyciężając, budują w tyle rowy i szańce, by się mogli do nich schronić.

Medyka. słynna miejscowość historyczna (król Jagiełło słuchając śpiewu słowików w lasach medyckich, zaziębił się i umarł), położona niedaleko Sanu, 12 km na północny wschód od Przemyśla, przy linii kolejowej Kraków-Lwów, widziała już raz wojska rosyjskie. Było to w roku 1849, gdy Paszkiewicz szedł na Węgry, by zdusić rewolucyę węgierską. Wówczas piękny pałac został zniszczony, a cenne zbiory przeniesiono do Lwowa, gdzie tworzą t. zw. „Bibliotekę Pawlikowskich". Medyka jest bowiem od dawna własnością rodziny Pawlikowskich, która wielką troskliwością otaczała stare ogrody i oranżerye medyckie. Osobliwością pierwszorzędną są zwłaszcza tamtejsze palmy, największe w Galicyi. Obecnie właścicielem Medyki jest znakomity pisarz Jan Gwalbert Pawlikowski, prezes stronnictwa narodowo-demokratycznego, brat dyrektora krakowskiego teatru. Niezawodnie piękna ta miejscowość padnie obecnie ofiarą walki.

*

Epizod węgierski Rosyan kończy się. Z przełęczy Oekermeze zostali wyparci do Wyszkowa w powiecie doliniańskich. Również ze wschodniej części komitatu Marmarosz ustępują po walkach w dolinie rzeki Visso (dopływ Cisy). Cała ta bezplanowa eskapada kosztowała tylko Rosyan dużo ofiar, nie przyniosła im żadnych korzyści. Jeżeli chcieli przez Siedmiogród połączyć się z Serbami, to zamiar ten pozostanie w sferze pobożnych życzeń.

*

W Królestwie Polskiem wojska niemieckie stoją już pod Warszawą. Ofenzywa niemiecka przeRosyan z ogromną gwałtownością, zabierając im jeńców i armaty. Czy gen. Żyliński będzie bronił Warszawy? Czy zdoła wobec ofenzywy niemieckiej uformować linię bojową w półkolu Łowicz-Skierniewice-Wisła? Odpowiedź da nam może już dzisiejszy biuletyn niemiecki. Nie ulega wątpliwości, że strategiczne względy kazałyby Rosyanom opróżnić Warszawę i bronić się na prawym brzegu Wisły, ale względy polityczne grają tu także swoją rolę. Opuścić Warszawę? A co powie na to Francya, która czeka, rychło wojska rosyjskie zbliżą się do granic niemieckich? Opuścić Warszawę — to oznacza także dla Rosyi wielkie poruszenie się Polaków, którzy obecnie bałamuceni fałszywymi biuletynami rosyjskimi, zajmują w Królestwie dość neutralne stanowisko. Opuścić Warszawę — to fatalny wpływ na nastrój w Rosyi.... Więc Żyliński, który armię narewską wysłał już raz w jeziora, wyśle może armię warszawską pod paszcze armat niemieckich.

*

Krótką była powtórna wizyta Moskali w Prusiech. Musieli opuścić Ełk i Białę, dwie miejscowości, położone na południu Prus, w odległości 20 km od granicy. Ponowne próby armii nadniemeńskiej Rennenkampfa osaczenia Niemców od północnego wschodu, zostały pod Schirwindt odparte. Schirwindt leży na granicy, a zatem Moskale nie zdołali wejść w głąb Prus. Obecnie więc dwie armie rosyjskie w Galicyi i Królestwie znajdują się w defenzywie, a jedyna armia ofenzywna nie może wejść na terytoryum niemieckie. Oręż rosyjski zawodzi nadzieje nacyonalistów rosyjskich.

Z obecnych nastrojów.

Mijać zaczyna pierwsza groza wojny, skazująca setki tysięcy ludności naszego kraju na banicyę i poniewierkę w obcych środowiskach, gdzie częstokroć nawet nie umiano uwzględnić strasznych przyczyn tłumnych wyjazdów, nakazujących szukać gościnności. Wyjątkowe czasy, w jakich żyjemy, muszą wiele objawów tłumaczyć naprężeniem nerwowem, a tłumne zjazdy powodujące i podniecające drożyznę dotykającą rdzenną ludność, nie mogły choćby z tych przyczyn budzić wielkich sympatyj dla banitów, jako jej sprawców.

Odezwa umieszczona wczoraj w „Gazecie Lwowskiej" i powtórzona przez całą prasę, wzywająca wielką część ludności do powrotu do swych miejscowości rodzinnych, uwolnionych z nieprzyjacielskiego najazdu wywołała wielką radość. Aczkolwiek wielka część ludności nie wie, jak zastanie swe dawne siedziby, gdzie gospodarowały dowolnie kozackie watahy, znaczące swój pobyt zgliszczami i sromem — jednak z ufnością wraca do nich, wdzięczna armii wyzwoleńczej, która zdobyła je hojną ofiarą swej krwi. Wraca z otuchą, że złamana ofenzywa rosyjska i wielkie straty, jakie poniósł najeźdźca, nie zachęcą go do powrotu do kraju, który przez tak krótki jego pobyt poniósł jednak straszne ofiary mień i ciężkiego dorobku dziesiątek lat.

Kraj nasz najcięższe złożył ofiary tak krwi, jak i mienia, oprócz teatru wojny, który rozgrywa się na wielkich jego przestrzeniach, w obronie jego wysłał swe dzieci, uwolnione od poboru, i na wyekwipowanie ich złożył ostatni grosz wdowi, licząc, że ofiary te nie będą zapomniane, że chwila dziejowa wymierzy nam sprawiedliwość. Z tą wiarą odeszły w bój polskie Legiony, a uzupełniana z uwolnionych od najazdu nieprzyjacielskiego miejscowości siła, wzmocni szeregi Legionów, wciągając w nie także młodzież z Królestwa.

Nie zasługujemy więc conajmniej na upakarzające zachowanie się nieinteligentnych mas wiedeńskiej publiczności, które z nieufnością odnoszą się do naszej ludności, korzystającej chwilowo z wiedeńskiej gościny, a zmuszanej częstokroć do słuchania zniewag dodawanych hojnie do wyrazu „Galizianer", któremi szafuje się siedząc spokojnie przy kuflach piwa i czytając o wypadkach, jakie rozgrywają się w siedzibach wzgardzonych „Galizianer", w kraju, który jest obecnie przedmurzem monarchii i tarczą zasłaniającą ją od ciosów wroga. Dzięki żżydziałej prasie wiedeńskiej, nie słyszy się tam słów obronnych, owszem przemilcza się stale i konsekwentnie wszelkie wysiłki narodu i przekręca się nawet fakta historyczne — **przypisujące nie Sobieskiemu, lecz kozakom ukraińskim odsiecz Wiednia ! !**

Dziwić się należy tym sekom naszej inteligencyi, włóczącym się bezczynnie po kawiarniach wiedeńskich, że nie znajdzie się wśród nich nikt, któryby trafił do lokalów redakcyjnych i zwrócił uwagę na pisane, złośliwe brednie. Że nie znajdzie się nikt z naszych posłów, którzy tak często dla swej osobistej reklamy wydeptywali schody redakcyi przy „Fichtengasse" — która była nawet „leiborganem" prezesa Koła polskiego. Czyż niema tam wreszcie tych tysięcy, spokrewnionych rasowo z wydawcami i redaktorami pism wiedeńskich, umiejących wcale dobrze skreślić w niemieckim języku kilka zdań dla obrony ?

Nie, tam takich niema; tam pije się spokojnie piwo i dobre wino austryackie i słucha się tonów orkiestr kawiarnianych i restauracyjnych, tam dla bezpieczeństwa mówi się tylko po niemiecku — bo dźwięk polskiej mowy z ust „Galizianer" drażni i źle usposabia mieszkańców stolicy...

Niewielką szkodę poniósłby kraj i nasze miasto, gdyby wielu, wielu czasowych gości wiedeńskich stale tam zamieszkało, bo żywioły te kilkutygodniowy pobyt zupełnieby zasymilował. Pomimo smutnych czasów, jakie przeżywaliśmy swobodniej oddychało się w mieście oczyszczonem z płochliwego żywiołu.

Dzięki zwycięskiej ofenzywie, powrotna fala zacznie napływać do naszych brzegów; ominie jeszcze Kraków, gdzie rozporządzenie o ewakuacyi pozostaje w mocy, lecz zwolni wiele miejscowości od balastu, jaki tłumny napływ nieproszonych gości powodował. Roznoszone plotki fabrykowane naprędce przy stolikach kawiarnianych, a kierowane przeciw dawnym przeciwnikom partyjnym, tem wstrętniejsze, że bez dowodów winy rozgłaszane przeciw osobom nieobecnym i nie mogącym się do zaznaczenia bronić, a uprawniające bardzo taniego patryotyzmu i apostolstwa, są zupełnie nie na czasie i nie powinny wychodzić ani z ust „opatrznościowych ludzi", ani z pod pióra „zawodowych patryotów" załatwiających swe polityczne obrachunki po szczęśliwem wydostaniu się z zaułków kazimierskich do opróżnionego centrum miasta. Wierzymy w to święcie, że wśród naszego społeczeństwa tak na wschodzie, jak na zachodzie niema i nigdy nie było innych oryentacyi, nie słyszeliśmy o popełnianych zdradach, a nawet cieniach zdrad lub o sądach nad zdrajcami polskimi; nie czytaliśmy o tem w żadnym dzienniku urzędowym i da Bóg, czytać nie będziemy. — Wszystkie stronnictwa stały i stoją wiernie przy dynastyi i państwie, które przeszłością swą i zachowaniem się wobec nas na naszą bezwzględną wierność zasłużyło, a jej dowody złożyliśmy tak obfite, jak żaden z narodów pozostających pod jego berłem.

Zatem te plotki krążące po mieście, a przedostające się rzekomo ze stolicy, ustać powinny, a plotkarzy winno się z całą bezwzględnością, jako pasożytów, którzy w inny sposób powinni spędzać długie chwile wolnego czasu, tępić.

Pozostawmy z całym spokojem władzom ściganie winnych, o ile oni wśród społeczeństwa naszego się znajdują. Nic uprzedzajmy jednak faktów, bo czasem nawet lekkomyślnie wypowiedziane przed plotkarza słowo, przebierać zaczyna tak potworne formy, które nie mogą się przyczynić do godziwego spełnienia naszych wielkich obowiązków, a i nawet zachwiać mogą wiarę we własne siły.

Twierdza Przemyśl.

Generał-major Macalik podaje w „N. Fr. Presse" (Nr 18.000) następującą historyę fortyfikacyj przemyskich:

„Myśl założenia twierdzy nad Sanem pochodzi z roku 1824. Wówczas arcyksiążę Karol proponował ufortyfikowanie Jarosławia. Do wykonania tego planu przyszło jednak później, mianowicie w roku 1854 stworzono z Przemyśla a nie z Jarosławia polowy przyczółek mostowy (feldmässiger Brückenkopf). W roku 1871 rozpoczęto prace nad fortyfikacyami w stałym stylu. Ponieważ środki płynęły skromne, przeto robota szła powoli. W początku lat 90-tych wprowadzono fortyfikacye pancerne, przez co część dział obronnych otrzymała ochronę pancerną. Około wybudowy twierdzy przemyskiej największe zasługi położył zmarły feldmarszałek-porucznik Brunner, całą swą miłość i wiedzę włożył on w tę wielką twierdzę".

Gen. Macalik przypuszcza dalej, że Rosyanie ostrzeliwali Przemyśl moździerzami 23-centymetrowymi z fabryk Putyłowskich. Moździerze te stoją daleko w tyle poza niemieckimi moździerzami 42-centymetrowymi i austryackiemi 30.5-cm. haubicami, które zdobyły Antwerpię. Moździerze rosyjskie nie zdołały zmusić do milczenia artyleryi przemyskiej, by mogło przyjść do ataku piechoty. Prawdopodobnie zatem artylerya oblężnicza rosyjska albo nie jest dostatecznie silną do zniszczenia pancerzy i armat przemyskich, albo nie udało jej się trafić tych armat. Artylerya przemyska spisała się doskonale.

„Iwangród" i „Gubernia Suwałki".

Jeden z czytelników pisze do nas: Dzienniki krakowskie, lub też źródła, dostarczające tym dziennikom informacyj z obecnej wojny, znęcają się ciągle nad językiem polskim i polską geografią. Za pośrednictwem „Głosu Narodu" zwróciłem swego czasu uwagę na uprawianą w prasie krakowskiej dobrowolną germanizacyę nazw geograficznych w Prusiech Wschodnich, kraju, zamieszkanym w znacznej części przez polską, mazurską ludność. Prastare nasze Mazowsze pruskie uważane jest w Krakowie za ziemię germańską. Jest to smutne, ale tłomaczy się powszechną u nas nieznajomością odleglejszych stron naszej Ojczyzny. Daleko dziwniejsze, iż także pobliskie Królestwo najwidoczniej uchodzi już w naszych oczach za kraj niezupełnie polski. Dowodem tego, grasująca uporczywie w dziennikach krakowskich nazwa „Iwangród", narzucona przez Moskali, a oznaczająca, jak wiadomo, poprostu: Dęblin. Zdarzyło mi się nawet oglądać w polskiem krakowskiem piśmie Modlin przechrzczony po moskiewsku na „Nowo-Georgiewsk". Z tem znęcaniem się nad terminologią geograficzną idzie w parze pastwienie się i nad językiem polskim. Od szeregu dni czytelnikom gazet krakowskich rzuca się co chwila w oczy: „Gubernia Suwałki". Jak wiadomo, Suwałki są miastem, a nie gubernią. Istnieje zaś gubernia suwalska, co ośmielam się podać do wiadomości komu należy, za pośrednictwem „Głosu Narodu", którego sumienie jest na szczęście czyste od tych rażących grzechów przeciw polszczyźnie.

Nieprzyzwoitość.

Pouczając społeczeństwo polskie, że nie powinno nic budować na sympatyach dla naszej sprawy, przejawiających się w prasie francuskiej i angielskiej, pisze „Nowa Reforma": „O Polsce mówiono we Francyi (dawniej) niechętnie, pobieżnie i głupio. Nawet ci drugorzędni publicyści francuscy, których my sami sprowadzaliśmy do siebie, nie umieli się zdobyć na nic więcej w stosunku do nas, jak na czcze i naiwne frazesy". Tę niesmaczną i dobrej sławie dziennikarstwa polskiego szkodzącą wycieczkę należy jaknajostrzej skarcić. „Drugorzędni" pisarze francuscy, którzy w ostatnich kilku latach poświęcili sprawie polskiej wiele życzliwej uwagi, zajmują w swoim kraju stanowiska z pewnością dużo wybitniejsze, niż nawet p. Dobczyński w Krakowie. Jeśli, przez ludzi poważnych i odpowiedzialnych, byli zaproszeni do Polski, to „Nowa Reforma", która ich do nas nie „sprowadzała" (na Kaźmierzu ich istotnie nie podejmowano), mogłaby od biedy zdobyć się na tyle prymitywnego taktu, by gości naszego kraju nie znieważać. Prawdą, która już przeszła szczęśliwie w komunał, jest, że nie powinniśmy nic budować na sympatyach obcych, bez względu, skąd te sympatye są rodem. Z tego nie wynika atoli, jakoby nie należało dbać o przyjaciół i cenić przyjaźni, która przydać się może zawsze. Aby za przychylność odpłacać obelżywą napaścią, na to trzeba zaiste zupełnie specyalnej kultury i — szczególnego zmysłu politycznego.

Nasi lotnicy na wojnie.

Nowy dział wojska ma sposobność wykazać czynem i skutecznością w obecnych zapasach ludów swe znaczenie wojenne. Jakkolwiek jeszcze przed kilku laty bardzo sceptycznie oceniano użyteczność lotników na wojnie, to przecież nastąpiła w tym kierunku zmiana na lepsze przy sposobności manewrów, odbytych w r. 1912. Nieboszczyk Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wyraził się z pełnem uznaniem przy końcu tych manewrów o wynikach naszych dzielnych oficerów lotniczych. Rzut oka na wydane rozporządzenia od czasu wybuchu wojny dowodzi nam, że te najmłodsze aparaty wojenne także w czasach poważnych wojny okazały się w pełnej mierze godnemi tego wysokiego uznania. Nie mniej jak 10 wojskowych krzyżów zasługi z wojenną dekoracyą, 31 najwyższych pochwalnych uznań, jeden złoty, a 3 srebrne medale za odwagę przypadły w udziale lotnikom; w całości 44 odznaczeń dla działu, który jeszcze przed trzema laty, powtarzam: rozporządzał jednym jedynym aparatem celem wykształcenia. Osoby wojskowe wykształcono w lotnictwie dopiero od bardzo niedawna, a medale odwagi dają wyraźny dowód, jak poważnie zapatrują się ci nasi zuchy na zadania, które włożono na ich barki.

Werkmistrz Korber, którego odznaczono złotym medalem odwagi, przedsięwziął lot wywiadowczy na południowo-wschodnim terenie wojny i wystawiony był na silny ogień nieprzyjacielski. Gdy podczas lotu zbliżał się już do naszych wojsk, naraz motor przestał działać. Musiał z konieczności opuścić się na ziemię w obrębie najstraszniejszego ognia szrapneli dział serbskich. Dzielny Korber najspokojniej w świecie, jak gdyby znajdował się na pokojowem polu lotniczem, oczyścił zapalniki motoru, zakręcił korbą i wzniósł się w najgwałtowniejszym ogniu artyleryjskim, przylatując do naszych wojsk, nie poniósłszy wraz z aparatem znaczniejszych uszkodzeń.

Na południowym terenie wojennym dokonał oddział lotniczy, składający się tylko z pięciu oficerów, wedle przedłożonych urzędowych sprawozdań od 10 sierpnia do 15 września w całości 85 wzlotów. Z tych wzlotów sześć osiągnęło 300 kilometrów (jeden nawet 360 kilometrów), 36 zaś 200 do 300 kilometrów.

Kilkakrotnie zrzucono skutecznie bomby między nieprzyjacielskie wojsko. 13 września dokonał pewien oficer lotniczy wzlotu wywiadowczego w czasie od godziny wpół do 6-tej do godziny 8 wieczór. Spostrzegł z powrotem, że pod Kupinovo Serbowie zbudowali most, opuścił się aż na 200 metrów i rzucił 2 bomby, ważące po 14 kilogramów na most, z których druga była celna. Następnego dnia wznowił ponownie o godzinie 5 rano wzlot wywiadowczy i upewnił się, że ów most został zniszczony.

23 i 24 września obrzucili lotnicy serbski balon na uwięzi z wysokości 600 metrów granatami ręcznymi i ostrzeliwali go również pistoletami świetlnymi. Czy go trafiono, tego nie można było sprawdzić, jednakowoż podczas następnych wzlotów wywiadowczych przekonano się, że balonu tego więcej nie puszczono. Interesująca jest ta okoliczność, że ów latawiec, który usiłował zrzucanemi bombami zniszczyć most pod Kupinovo i przy tej sposobności silnie był przez Serbów ostrzeliwany, został 14 razy trafiony, a mimo tego szczęśliwie opadł w obrębie wojsk naszych i nadal go używano.

Również skutecznie, z zimną krwią i pogardą śmierci działają dzielni lotnicy na północy; niemożliwem jest już obecnie wspominać o każdej kompanii lotników z osobna, pojedyncze podnosić, gdyż wszystkie działają nawet więcej, jak im obowiązek nakazuje. Aby tylko mieć pojęcie o czynach tych dzielnych wojowników, przytoczymy szczególniej działalność małego oddziału lotników, gdyż co do tegoż mamy do użytku daty urzędowe. Oddziałek ten miał jeszcze sześciu oficerów pilotów, z których jeden niestety zginął zaraz na początku wskutek upadku spowodowanego zepsuciem się aparatu. Reszta pięciu odbywała tak gorliwie wzloty, że od 7 sierpnia do 25 września wykonała ich aż 73 z ogólnym rezultatem lotu 5770 kilometrów. Ktoby o tem był pomyślał przed trzema laty, że to wogóle jest możliwem?!

O ile wiadomo, to sprawozdania składane przez lotników miały dla wyższych dowódców bardzo wielkie znaczenie, czemu dała wyraz generalna komenda armii we wydanym odnośnym rozkazie. Naturalnie, że obecnie jeszcze nie można tego ocenić należycie. Ale to pewna, że oddział lotników już w dotychczas przeprowadzonych operacyach okazał się dla wyższego dowództwa jako czynnik pomocniczy, wprost nioceniony. O ile można wyciągać wnioski z notatek codziennych prasy, to i nasi wierni sprzymierzeńcy są ogromnie i skutecznie czynni w lotnictwie, czego nie można powiedzieć o przeciwnikach. Jeden z oficerów lotników pisze o tem z północnego terenu wojny: „Gdy raz wzleciałem z B., spotkaliśmy lotnika rosyjskiego. Parki lotnicze i aparaty na ziemi widzieliśmy często, ale co się tyczy wzlotów, to jesteśmy w tym względzie daleko pilniejsi". Francuzi zapowiadali samochwalczo w czasie pokoju, jak to u nich jest w zwyczaju, że na wypadek wojny rozwiną niweczącą czynność czwartego rodzaju broni francuskiej, tj. lotników przeciw Niemcom. Koleje, drogi, miasta i t. p. miały być natychmiast zniszczone w początku mobilizacyi bombami rzucanemi z aparatów lotniczych, co miało wywołać zamęt, przeszkodzić mobilizacyi, opóźnić marsz wojsk niemieckich, jeżeli nie udaremnić. Potwierdzenia tego tak często ogłaszanego i chętnie czytanego hymnu pochwalnego na cześć „czwartej broni", jak dotychczas, oczekiwaliśmy napróżno w czynie. Zupełnie niespodziewane zaskoczenie francuskich pojedynczych armii przez nagłe, nieprzypuszczalne pojawienie się silnych sił niemieckich na pojedynczych miejscach terenu wojny, pozwala na usprawiedliwione wyciągnięcie wniosku, że mimo tylu gotowych aparatów, brakło skutecznej czynności wywiadowczej ze strony francuskich lotników. Nigdy nie należy za wiele obiecywać!

Na polu walki pod Marne.

Samochodem wśród granatów.

Minąwszy to miejsce, puściliśmy się w dalszą drogę. Po prawej stronie naszej zagrzmiały armaty. Daleko, w kierunku nieokreślonym pękały granaty, a z hukiem armat mieszały się strzały karabinowe.

Samochód, którym jechaliśmy, łudził nas, oszukiwał, zdradzał, a jednocześnie separował nas od tego wszystkiego, co się działo wkoło. Pędził on z taką szybkością, że niemożliwe było zorjentować się w sytuacyi. Nie można było poprostu zrozumieć tego, co się widziało, nie można było nabrać kontaktu ani z rzeczami ani z ludźmi, których się mijało. I pędząc tak naprzód przed siebie zapomina człowiek o tem, że jest na wojnie, że jest w niebezpieczeństwie i stał się przedmiotem uwagi nieprzyjaciela.

Zdawało nam się, że przez Soissons będziemy mogli przybyć na drogę prowadzącą do Reims. Droga, która prowadzi do Villers-Cotterets mija wzgórza na południowo-zachodniej stronie od miasta i zbiega w stronę rzeki. Jest to droga, na której widzieliśmy ubiegłej niedzieli koncentrujące się wojska w przygotowaniu się do ataku.

Po norach, po pooranej bruzdami ziemi, po powyrywanych drzewach sądziliśmy, że wojna, ze bitwa rozegrała się tu dosyć dawno. Obserwując jednak teren bliżej, spostrzegliśmy, że dziury, które powstały od granatów są zupełnie świeże, że wysadzona ziemia jest świeża i czarna, że nie przyschła nawet jeszcze. Znaki wojny miały jeszcze wyraz żywy i namacalny. Gdyśmy posuwali się dalej, znaki te mnożyły się. Ziemia, na której rozgrywała się walka, wyglądała tak, jakby jakiś potężny olbrzym, cyklop jaki wziął się do niej z zażartą wściekłością i pragnął się nad nią pastwić. Dalej nieco droga pełna gałęzi oberwanych, pełna zwieszających się drutów telegraficznych i poobalanych słupów. Spoglądaliśmy na to wszystko tak, jak spogląda się na szkody, które spowodowała burza lub orkan.

Burza nie minęła jeszcze zupełnie. Zdawało się nawet, że zamierza powrócić, że będzie szaleć na nowo. Armaty, które były zajęte zupełnie gdzieindziej spostrzegły nagle, że mają jeszcze w tej stronie coś do czynienia i rozpoczęła się akcya, która nam wydawała się i zbyteczna i niewłaściwa.

W powietrzu zagwizdało coś, coś zachuczało i zasyczało i oto nad naszą głową, o sto metrów może po naszej prawej stronie ukazała się mała chmurka, która urosła nagle i wzmogła się poczem nastąpił huk i trzask i łamanie się gałęzi. Drugi strzał upadł nieco dalej; potem trzeci, już za nami, na drodze, którą minęliśmy już... Wtedyto po raz pierwszy uląkł się nasz dzielny samochód.

Samochód, będący w strachu i w opałach, jest gotów do różnych nieprzewidzianych rzeczy. Wzmaga on przedewszystkiem swe siły do niewiedzieć ilu sił końskich i pędzi tak djabelnie szybko, jak pędzi samolot. A ponieważ w tej stronie był właśnie spadek po drodze ku St. Jean, przeto samochód pędził tu już nie jak aeroplan, lecz poprostu jak meteor. Mijał on gałęzie i drzewa z jednakową szybkością, skakał jak opętany, unosił się na pół metra w wyż i opadał znowu.

Szofer nasz, zgarbiony, pochylony naprzód, schowawszy głowę pomiędzy ramiona, czapkę nałożywszy tak, że sięgała mu pleców i przy-

brawszy wyraz taki, jakby oczekiwał lada chwila uderzenie kijem, dokonywał cudów. — Rzucani tak w górę i w dół, huśtani ustawicznie, bez chwili spoczynku na wyścielanem miękko siedzeniu, pędziliśmy naprzód i zaśmiewaliśmy się śmiechem głupim, spazmatycznym. Tak tedy przebyliśmy drogę ostrzeliwaną przez nieprzyjaciela i minęliśmy pozycye nieprzyjacielskie. Padł jeszcze co prawda niejeden granat, lecz wszystko to działo się już w oddaleniu takiem, że mogliśmy być zupełnie bezpieczni. A po tem wszystkiem nastąpiła cisza i spokój. Bombardowanie zwrócone zostało w stronę drogi, prowadzącej do Oulchy. Artylerya niemiecka poszukiwała jeszcze kogoś na drodze, która była teraz zupełnie już pusta.

Zaledwie skończyła się nasza szalona gonitwa, natrafiliśmy wreszcie na nasz oddział francuski. Tuż przy drodze, pod murami domów opuszczonych, wyczekiwała piechota na rozkazy. Żołnierze, pozostający nieruchomo, o wyglądzie nieco zaniepokojonym, na pół zaśpionym, o wyglądzie właściwym żołnierzom, którzy oczekują rozpoczęcia akcyi, którzy już trochę w niebezpieczeństwie, lecz jeszcze nie są w bitwie — ocknęli się nieco, gdy ujrzeli nasz samochód. Podczas wojny najgorsze i najbardziej męczące godziny są właśnie te, gdy trzeba wyczekiwać na coś. W godzinach tych trzeba bowiem myśleć i niepokoić się. Gdy żołnierz stanie już do boju, gdy pędzi naprzód, przestaje myśleć.

Z wschodniego pola walki.

Przyczyny klęski Moskali w mazurskich jeziorach.

Korespondent wojenny „Tagl. Rundschau", Maks Teodor Behrmann, uchodzący w Berlinie za jednego z najlepszych znawców stosunków rosyjskich, zamieszcza w piśmie swem nader ciekawą korespondencyę z wschodniego pola walki. Między innemi bada on przyczyny, dla których narewska armia Samsonowa została przez Niemców nieomal zupełnie starta, chociaż Rennenkampf z armią swą stał niezbyt daleko i wówczas zachowywał się zupełnie bezczynnie. Behrmann powiada: „W czasie, gdy armia Samsonowa w żelaznym uścisku Hindenburga ginęła, Rennenkampf z swą armią spokojnie siedział w Wystryciu przez trzy tygodnie, nie troszcząc się wcale o Samsonowa, nie niosąc mu pomocy, chociaż jego położenie z dnia na dzień stawało się krytyczniejsze. Dlaczego Rennenkampf nie podjął kilku marszów dziennych, które go dzieliły od Samsonowa? Niektórzy przypuszczają, że Rennenkampf uważał, iż Samsonow łatwo będzie mógł stawić czoło Hindenburgowi. Wątpię, czy zapatrywanie to jest słuszne, albowiem Rennenkampf powinien był przypuszczać, że wzmocnienie armii Samsonowa przez dwa lub trzy korpusy bezczynnie stojącej armii wileńskiej mogło Hindenburga stawić w nader krytyczne położenie; z drugiej strony, drogą do Wisły prowadziła nie przez Królewiec, lecz przez Olsztyn. Mam wszelkie przyczyny przypuszczać, że inne momenty, wcale nie wojskowe, lecz czysto osobiste, skłoniły Rennenkampfa do tego, że spokojnie przyglądał się, jak Samsonow powoli się zakrwawiał. Zrozumieć to może tylko obeznany z wewnetrznemi stosunkami armii rosyjskiej. Wawrzyny Samsonowa, o ile o nich wogóle może być mowa, już podczas wojny japońskiej Rennenkampfowi spać nie pozwalały: Samsonow, to trzeba mu przyznać, bezwątpienia był bardzo zdolnym i dobrze wykształconym wodzem, gdy tymczasem Rennenkampf pozostał zawsze tylko śmiałym generałem kawaleryi, a nic więcej, który o nowoczesnem prowadzeniu wojny nie ma pojęcia. Znam Rennenkampfa osobiście od wielu lat i wiem, że w głębi duszy sam odczuwa swe braki. Ale ulega on bezgranicznej ambicyi i dlatego mogło mu być obojętnem, czy i ile poważny i trzeźwy Samsonow na południowej linii będzie postępował. Jestem przekonany, że Rennenkampf z okrutnym uśmiechem na ustach przyjął wiadomości o nieszczęściu i końcu Samsonowa. Jest to objaw prawdziwie rosyjski i dla każdego znawcy rosyjskich stosunków zrozumiały.

Z uwolnionych od najazdu rosyjskiego miast.

Rzeszów.

Po opuszczeniu Rzeszowa przez wojska austryackie w dniu 20 września, opiekę nad miastem objął komitet obywatelski. W dniu 23-go września wkroczył pierwszy oddział kozacki i od tej chwili rozpoczęły się rządy Rosyi, które sprawował pułkownik kozaków Markow. Po jego wyjeździe następcą został pułkownik Czerkiesów, który pozostawał w Rzeszowie do odwrotu. Cały szereg pomieszkań i biur jest zrabowanych. To plądrowanie odbywało się przez cały czas pobytu załogi rosyjskiej w Rzeszowie, aż nareszcie pułkownik Czerkiesów oświadczył, że we środę dnia 7-go b. m. do godziny 5-tej wieczorem miasto ma zapłacić pół miliona koron kontrybucyi, w przeciwnym razie zostanie zbombardowane. Na szczęście w oznaczonym terminie zjawił się patrol naszych ułanów w mieście, zapowiadający jego uwolnienie.

Tarnobrzeg.

Jak w Rzeszowie, tak również i w Tarnobrzegu zachowanie się Rosyan było identyczne. Dopuszczano się gwałtów wobec ludności żydowskiej i spalono szereg domów.

KRONIKA.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 04; zachód przypada o godz. 4 min. 46; długość dnia godzin 10 minut 42.

Kalendarzyk kościelny: Jutro w piątek Saturnina i Florentyna b. — Pojutrze w sobotę Wiktora i Małgorzaty.

Pogoda. Dnia 14 października termometr doszedł od + 0·5 do + 9·0 C. — barometr powoli się podnosił. — Dn. 15 października o godz 7-mej rano stan barometru 749·7 mm. termometru + 6·0 C. Cisza.

Kraków, dnia 15 października

Nowenna do św. Jana Kantego, Patrona Polski i młodzieży szkolnej rozpocznie się w piątek dnia 16 b. m. w kościele akademickim św. Anny. — Rano o godz. 8 wotywa, popołudniu o godz. 6 wystawienie Najśw. Sakramentu, nauka, litania i odmawianie różańca.

Reaktywowane starostwa i rady powiatowe. W ostatnich dniach reaktywowane zotsały w dalszym ciągu starostwa w Brzozowie, Rzeszowie. Tarnobrzegu i Kolbuszowej. Wydział krajowy wzywa przeto reprezentacye powiatowe w tych powiatach do podjęcia swego urzędowania i zawiadomienia o tem Wydziału Krajowego.

Z miasta. Od kilku dni panuje weselszy jak dotychczas nastrój. Wiadomość o przedłużeniu moratoryum wprowadziła w zachwyt mieszkańców naszego miasta, a obszerne lokale jednej z tutejszych restauracyi nie mogły pomieścić biesiadników pijących toasty na cześć delegacyi — zdobywców moratoryum i obrońców zagrożonych mień tysięcy obywateli miasta. Przy każdym wypitym kieliszku rozbrzmiewały się okrzyki: niech żyje moratoryum! nie płacić!... Zaniepokoiło to płatniczych, sądzących z wojowniczego zachowania się wyzwoleńców, że moratoryum obowiązuje także te gościnne lokale. Tu jednak ono nie obowiązywało i w najcięższych czasach ewakuacyi, ściany pękały od niedoszłych oblężonych, a monotonne wołania — bombka dla pana radcy — przerywały chwile nadpiwnej zadumy.

W mieście ruch automobilowy zmniejszył się, od dwóch dni nie było nowych wypadków przejechania przechodniów, a nawet żaden wóz tramwajowy nie otrzymał ciosu od dumnego ze swej chyżości, choć młodszego wiekiem kolegi.

Do niedawna zamknięte niegościnnie z rozkazu władz wojskowych szynki nadrabiają skutecznie wstrzymane targi, bo pomruki o cholerze, i straszna nędza wpływają na podniecenie pragnienia i większy zbyt „anticholeryny" i „pokrzepicielki".

W braku najrozmaitszych widowisk, kinematografów i cyrków, kawiarnie stają się jedynemi miejscami schadzki, dla licznych słomianych wdowców, których rodziny pozostały jeszcze w zabezpieczonych przed grozą wojny asyliach i dla zasięgnięcia języka o bezpieczeństwie w zagrożonej do niedawna twierdzy wysłały do niej ziewających z nudów ojców i mężów, których wojna przemieniła na nieomylnych strategików i zdobywców.

Znikli z miasta zupełnie adwokaci (to jest ci, którzy tworzą trzy czwarte w przedstawicielstwie Palestry) nigdzie nie słyszy się chóralnych powitań kelnerów i fryzyerów „sługa pana mecenasa", a przedłużone moratoryum zabrało nawet i tę małą nadzieję reszty zarobków, jakie poza pośrednictwem w kupnach i sprzedażach, skargi wekslowe w przeciętnych kancelaryach adwokackich tworzą.

Panowie koncypienci osieroconych kancelaryi adwokackich pełnią służbę sanitaryuszy, pomocników w manipulacyjnych kancelaryach wojskowych i przy prowianturach, gdzie są bardzo pożądani, ze względu na swe prawnicze zdolności i biegłość w języku niemieckim, które to przymioty są zupełnie zbędne w czynnościach na froncie.

Po sporządzeniu taryfy maksymalnej (faktycznie maksymalnej co do cen), Kraków będzie zaprowiantowany znakomicie, równie znakomicie jak kieszenie hurtowników, dla których taryfy te obmyślano.

Młyny bieńczyckie pracują dniem i nocą, aby przyspieszyć zaopatrzenie Krakowa w **„tanią mąkę"**. Znajdzie się wnet równie tani węgiel i nafta, o czem myślą tkliwi o dobro miasta jego zasłużeni ojcowie: Bazesy, Judkiewicze, no i inni Bincerzy.

Czyszczenie miasta odłożono do pojawienia się setnego wypadku cholery w granicach wielkiego Krakowa.

Udział Legionistów polskich w walkach na Węgrzech. Otrzymujemy od Komendy Legionów następujące informacye o walkach pułku II-go i III-go naszych Legionów, stoczonych na terytoryum węgierskiem z Rosyanami:

Znaczna część wysłanych na karpacki teatr wojenny Legionistów brała udział w dn. 6 i 7 b. m. w starciu pod Marmaros Sziget, gdzie odznaczyła się wielkiem męstwem i dawała wokół przykład inicyatywy i wytrwałości. Część sił chroniła skrzydła operacyj wojennych, przyczem starła się z patrolami i drobnemi grupkami przeciwnika.

Prócz tego w ostatnich dniach walczyły drobne części Legionu w innych punktach karpackiego teatru wojennego.

Mimo trudów podróży, mimo to, że wysadzenie z wagonów i marsze odbyły się w największym pośpiechu, duch wśród żołnierzy był zawsze znakomity i nie uległ zmianie nawet wobec trudności zaprowiantowania, wynikających z ubóstwa kraju.

Nastrój w Galicyi. Korespondent „Az Est" pomieszcza w temże piśmie z 13 paźdz. br. korespondencyę z Krakowa, w której w bardzo sympatycznym tonie kreśli nastrój panujący w w naszem mieście.

„Gdybym sam tego nie widział — pisze — nigdybym nie uwierzył, że w Galicyi panuje taki pełen ufności i spokoju nastrój.

Tu już nie spodziewają się, ale liczą napewno na zwycięstwo". Zabytki Krakowa zrobiły na piszącym niezwykłe wrażenie, tak jak i na tych żołnierzach węgierskich, których modlących się spotykał w gotyckich kościołach.

„Żołnierskie mundury — pisze on dalej — harmonizują tu doskonale ze średniowiecznemi budowlami. Na ulicach spotyka się mnóstwo kobiet z opaskami Czerwonego Krzyża i młodziutkich legionistów w szarych mundurach, na których tu już dziś wszyscy spoglądają z dumą.

Wojenne kasy pożyczkowe. Izba handlowa donosi: Deputacya krakowskiej Izby handlowej w sprawie moratoryum galicyjskiego, poczyniła również starania o utworzenie w Krakowie wojennej kasy pożyczkowej (Kriegsdarlehenskasse). Minister skarbu przyrzekł deputacyi utworzenie takiej instytucyi przy krakowskiej Filii Banku austro-węgierskiego. Filia ta ma być otwartą równocześnie z analogiczną instytucyą przy Filii Banku austro-węgierskiego w Pradze.

Wojenna kasa pożyczkowa udzielać ma na zastaw wszelkiego rodzaju walorów i zabezpieczeń krótkoterminowych pożyczek o stosunkowo niskiem oprocentowaniu.

Równocześnie prowadzone są w Izbie studya nad założeniem w Krakowie t. zw. Banku kredytowego wojennego, przeznaczonego na potrzeby małego i średniego przemysłu oraz handlu, na wzór podobnego zakładu zainicyowanego przez wiedeńską Izbę handlową dla Austryi dolnej.

Zrealizowanie tego projektu zależy jeszcze od szeregu czynników natury organizacyjnej i finansowej.

W sprawie korespondencyi z jeńcami wojennymi. C. k. Biuro korespondencyjne donosi: W ostatnich czasach mnożą się wypadki, że osoby poszczególne zwracają się do ministerstwa sprafw zagranicznych i do tut. ambasady Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej z prośbą o informacye o osobach stanu wojskowego, które dostały się do niewoli lub w sprawie wysyłki pieniędzy, czyteż listów do takich jeńców wojskowych lub udzielania podobnych wyjaśnień.

Dla pośredniczenia w ruchu z jeńcami wojennymi w kraju nieprzyjacielskim wyłącznie jest powołane wspólne centralne biuro wywiadowcze w Wiedniu (Gemeinsames Central Nachweisbureau in Wien), które zgodnie z istniejącemi umowami międzynarodowemi stoi w stałym kontakcie z podobnemi instytucyami w w państwach nieprzyjacielskich, zwłaszcza z „Zarobbjenijczka komanda w Niszu" i z „Bureau Central pour remseignement sur les prisonniers de guerre" w Petersburgu.

Prośby w sprawach powyżej wymienionych mogą być tylko załatwiane przez wyż wymienione biuro. Dla uniknięcia opóźnienia zaleca się więc, by interesowane strony zwracały się bezpośrednio do „Gemeinsames Central Nachweisbureau Hilfs und Auskunftsstelle fuer Kriegsgefangene und Internierte" in Wien I, Jasomirgottstrasse 6.

Bazes - Bazes - Bazes. Jeżeli chodzi o najważniejsze i najaktualniejsze sprawy, czyniące rozgłos w mieście; jak naprzykład aprowizacyę miasta w tak ważnych, jak obecnie chwilach, sprawę przedłużenia moratoryum, dotykającej próżnych kieszeń tysięcy mieszkańców lub inne. Wówczas zjawia się zaraz grono „bazesoidów" obydwu wyznań i podnosi słowem i drukiem wielkie zasługi tego męża, nawet wówczas, gdyby w akcyi takiej brał tylko bierny udział.

Tak było obecnie ze sprawą przedłużenia moratoryum, którą faktycznie załatwiał subkomitet złożony z trzech osób, a mianowicie: z p. J. K. Federowicza, Jerzego Michalskiego, dyr. Karłowskiego; zaś memoryał przedłożony rządowi centralnemu przez delegacyę rzeczowo opracowany, charakteryzujący jasno położenie naszego kraju złożył prof. Jerzy Michalski, dyrektor Banku krajowego.

Zatem, jeżeli mowa o zasługach, a są one bezprzeczne, to przypisać je należy w pierwszym rzędzie p. Jerzemu Michalskiemu, a nie p. Bazesowi, jak to „bazesoidzi" słowem i piórem głoszą.

Wiemy, że delegacya składała się z wielu osób i że p. Bazes brał w niej udział. Dziwić się tylko należy, że w tak ważnej sprawie zapomniano o p. Perosiu, a jak słyszeliśmy, brak jego w delegacyi, wywołał wielkie zdziwienie w Wiedniu.

Kongregacya Kupiecka krakowska przeznaczyła na rzecz Legionów polskich kwotę 5.000 Koron, a mianowicie na zakupno bielizny dla walczących legionistów. Z kwoty tej zakupiła już kongregacya 610 koszul wełnianych, 342 par kalesonów, 500 kaftanów sfeaterowych, które intendantura przejęła. Nadwyżkę w kwocie 11 K 48 h. przesłano do Kasy Legionów. N. K. N. poczuwa się do miłego obowiązku złożenia Kongregacyi Kupieckiej w Krakowie podziękowanie za hojny dar dla walczących żołnierzy.

P. Stanisław Łepkowski, kadet przy artyleryi polowej, syn zmarłego adwokata krakowskiego, został za waleczność dekorowany srebrnym Krzyżem zasługi z dekoracyą wojenną.

Odznaczenia z powodu wojny. Naczelna komenda armii nadała złote medale za waleczność: sztabfeldfebłowi Tiffowi z 63 pp. i ogniomistrzowi Meltschowi z 1 p. art. fort.

Lekcye zaczęły się we wszystkich klasach w kompletach z programem szkół gimnazyalnych, realno-gimnazyalnych, realnych i normalnych. — Dalsze zgłoszenia przyjmuje p. Szaferówna, Zielona 5, w ogródku, codzień między godz. 5—7 wieczorem.

Pamiętajmy o „Macierzy Szkolnej". „Dziennik Cieszyński" w Nrze 239 pisze: Pisma czeskie w ostatnim czasie systematycznie nawołują do ofiar na rzecz czeskiej Macierzy Szkolnej. Chwila dla szkolnictwa prywatnego jest doprawdy bardzo poważna. I my, Polacy, dziś jeszcze znajdujemy się w smutnem położeniu utrzymywania całego szeregu szkół prywatnych, szkoły te kosztują, a pieniędze znikąd nie napływają.

Przeżywamy chwile ciężkie. Nie jesteśmy bogaczami, ale mimo wszystko nie wolno nam zapominać o obowiązkach względem „Macierzy", która dźwiga obecnie brzemię bodaj czy nie najcięższe podczas całej swej działalności. Nie pozwólny jej upaść w drodze z tem brzemieniem, wspierajmy ją według sił, wspierajmy jednak wszyscy!

We własnym interesie publiczności dla uniknięcia zwłoki ekspedycyi listów, cenzurze do oceny oddanych, przypomina się, iż wedle rozporządzenia naczelnej Komendy armii, listy oddawane na pocztę i wrzucane do skrzynek miastowych, winny być otwarte z tem, że w razie zaklejenia listu wysyłającego narażony być może na nieekspedyowanie tegoż w każdym razie na niepotrzebną zwłokę.

Nieodebrane przesyłki. We wtorek i środę, t. j. 20 i 21 października b. r. o godz. 9 rano, odbędzie się w magazynach kolejowych tutejszego c. k. urzędu ruchu, publiczna licytacya nieodebranych, a po myśli § 81 (4) regulaminu ruchu kolejowego do sprzedaży przeznaczonych przesyłek.

Spis tych przesyłek przejrzeć można w kancelaryi naczelnika magazynów w godzinach urzędowych.

Nekrologia. Do „Gazety Gdańskiej" dnia 10 październ. donoszą telegraficznie z Poznania: W sobotę umarł w Poznaniu śp. ks. prałat Dr Klopsch, profesor seminaryum duchownego po długich cierpieniach. Zmarły liczył zaledwie 56 lat. Był on od początku ponownego otwarcia seminaryum poznańskiego profesorem. Z pochodzenia był Niemcem, władającym poprawnie językiem polskim i zżytym z naszem społeczeństwem. Śp. ks. Dr Klopsch był bogobojnym, wzorowym i wysoko cenionym kapłanem i oddającym się w zupełności wychowaniu kleryków. Pogrzeb odbędzie się w środę o godz. 9 przedpołudniem od Sióstr Miłosierdzia, z placu Bernadyńskiego, do Katedry, a potem na cmentarz.

Składki. W Administracyi naszego dziennika złożono: Na „Legiony Polskie" ks. Józef Pułka w Ujsołach 100 K; Gmina Ujsoły 55 K 76 h; Parafia Sąsiadowice 31 K 68 h; Ks. M. Rojek 2 K 48 h; Straż policyjna krakowska 82 K; Ks. Słowiński zebrano we wsi Poręba mała 100 K 22 h. — Na „Samarytanina Polskiego" Ks. Kutek w Porąbce 25 K.

N. K. N.

Kraków, 15 października.

W poniedziałek dnia 19 b. m. o godz. 10-tej rano odbędzie się posiedzenie sekcyi wschodniej N. K. N., a we wtorek dnia 20-go b. m. posiedzenie pełnego N. K. N.

Wszystkich członków sekcyi wschodniej zapraszam, aby niezawodnie jawili się na te posiedzenia w Krakowie, tem bardziej, że w chwili obecnej nie jest nieuzasadnioną nadzeja, że otwierać się będzie przed nami coraz więcej terenu wschodniej części kraju, na którym nie było nam danem działać dłużej, niż dziesięć dni po utworzeniu N. K. N., a teraz może otworzy się pole do pracy.

Na posiedzeniu pełnego N. K. N. rozpatrzoną będzie również sprawa oddziału wschodniego. Niepodobna powstrzymać się od najgłębszego ubolewania, że w chwili, gdy było już postanowione zwołanie pełnego N. K. N., sekcya zachodnia, bez wysłuchania sprawy ze strony sekcyi wschodniej, ogłosiła publicznie w tej sprawie opinie, których tendencye oskarżycielskie przekraczają wszelkie granicę. Na posiedzeniu pełnego N. K. N., jako jedynego kompetentnego do wydania opinii ciała, ocenione będą wszystkie przyczyny, które wchodziły w grę przy załatwieniu sprawy oddziału wschodniego.

Tadeusz Cieński,
prezes sekcyi wschodn. N. K. N.

Proces o zamach na Następcę tronu.

Sarajewo, 15 października.

(T. B.) W dalszym ciągu przesłuchania Princip obszernie opowiada o schadzkach spiskowców w Tuzli, gdzie rozdzielono raz bomby i broń. Opowiada dalej, że gdy po pierwszej eksplozyi bomby widział, jak Czabrinowicia aresztowano, chciał jego i siebie zabić, ale olbrzymie tłumy udaremniły ten zamiar. Gdy widział, że zamach się nie udał, zaczekał, aż arcyksiążę opuści ratusz, a gdy to nastąpiło i arcyksiążę wsiadł do automobilu, z odległości czterech lub pięciu kroków dał dwa strzały, aby arcyksięcia zabić. Oskarżony przyznaje, że utrzymywał stosunk z „Narodną Odbraną" w Belgradzie. Arcyksięcia uważał za przeszkodę dla zjednoczenia Serbów i dlatego go zabił.

Oskarżony Grabec zeznaje zgodnie z Principem.

Oskarżony Ilicz cofa wszystkie zeznania, złożone w śledztwie i na wszystkie pytania odpowiada: Nie wiem.

Oskarżony Cubrinowić, uczeń VI. klasy przyznaje, że miał zamiar zabić arcyksięcia i podaje te same motywy, co inni oskarżeni.

Telegramy.

Telegramy »Głosu Narodu« z dn. 15 października 1914)

O miny na morzu Adryatyckiem.

Wiedeń. (T. B.) Rząd włoski ogłasza komunikat, zawiadamiający, że ambasador austro-węgierski Macchio zjawił się u prezydenta ministrów Salndry i wyraził ubolewanie imieniem cesarza Franciszka Józefa, z powodu nieszczęśliwego wypadku, spowodowanego minami, które na morzu Adryatyckiem eskplodowały.

Weideń. (T. B.) Z powodu interwencyi rządu włoskiego, rząd austryacki upoważnił swego attache wojskowego w Rzymie, aby razem z oficerem marynarki austryackiej, specyalistą w sprawach min, udał się do Wenecyi i zbadał okoliczności, wśród jakich zerwały się miny na morzu Adryatyckiem.

Marynarka wojenna także poczyniła wszelkie zarządzenia, aby w przyszłości wypadki takie nie miały miejsca.

Pożar w warsztatach okrętowych.

Tryest. (T. B.) W Monfalcone z nieznanej przyczyny powstał pożar w warsztatach okrętowych. **Zapaliło się rusztowanie nowego wielkiego okrętu, który w styczniu puszczony być miał na wodę.** Po długim wysiłku udało się pożar ugasić. Część okrętu uszkodzona, wewnętrzne urządzenie także. Szkody bardzo znaczne.

Kanclerz niemiecki w Brukseli.

Bruksela. (T. B.) Kanclerz Betman Holweg przybył tu w towarzystwie szefa cesarskiej kancelaryi gabinetowej i innych dygnitarzy.

Nowi oficerowie.

Wiedeń. (T. B.) W Theresianum odbyło się dziś uroczyste wymusztrowanie wychowanków, między niemi kilku z Krakowa i ze szkoły kadeckiej we Lwowie.

Wiedeń. (T. B.) Austryacki członek komisyi kontrolnej generalny konsul Krahl wyjechał na urlop na pokładzie torpedowca włoskiego. — W urzędowaniu zastępować go będzie konsul Jurystowski.

Cholera.

Zagrzeb. (T. B.) Dotąd zachorowało w Chorwacyi dwóch żołnierzy na cholerę.

Kard. Gasparri.

Rzym. (T. wł.) Prasa włoska wita przychylnie nominacyę Kard. Gasparriego sekretarzem stanu Stolicy św. i podnosi zwłaszcza jego wielką wiedzę jurystyczną. Kard. Gasparri jest prezydentem komisyi dla kodyfikacyi prawa kanonicznego.

Nadesłane.

†

IRENKA HOLUBÓWNA

uczennica klasy II wydz. szkoły im. św. Scholastyki w Krakowie, przeżywszy lat 12 po długich i ciężkich cierpieniach opatrzona SS. Sakramentami zasnęła w Panu dnia 6 października 1914 r. w Ołomuńcu.

W ciężkim smutku pozostali ojciec i siostra zawiadamiają Krewnych, Znajomych i Przyjaciółki zmarłej, iż obrzęd pogrzebowy odbył się dnia 8 bm. w Ołomuńcu na cmentarz tamtejszy.

Osobnych zawiadomień nie rozsyła się.

†

ANNA PILCHOWSKA

przeżywszy lat 39, opatrzona ŚŚ. Sakramentami zasnęła w Panu dnia 14 października 1914 r. na Zwierzyńcu.

Eksportacya zwłok z domu żałoby na probostwie w Zwierzyńcu do kościoła PP. Norbertanek odbędzie się w sobotę 17 bm. o godzinie 8 rano, a po odprawieniu nabożeństwa żałobnego nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz parafialny.

W smutku pozostała rodzina zaprasza na pogrzeb Przewielebne Duchowieństwo, Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność.

R. i p.

WŁODZIMIERZ DĄBROWIECKI, kierownik szkoły z Walawy, obecnie pomocnik kancelaryjny „des Intedanz der Landwehrgruppe des k. u. k. Militärkmd. 2 Pozsony (Pressburg) in Ungarn, prosi o adres swej żony Maryi Dąbrowieckiej z 3 dziećmi Bolkiem, Izabelą i Jarosławem, oraz Rudolfów Mareschów, którzy w połowie września b. r. opuścili miasto **Jasło,** ul. Wyspiańskiego 717, w niewiadomym kierunku.

JAN WĄSOWICZ ŻMOGUS, legionista, prosi o podanie obecnego miesca pobytu swej matki, siostry i pp. Bielskich z Biłkowa pod Stanisławowem, pod adr.: Wiedeń XVIII., Reserve-Spital Nr. 7, lub Wiedeń X., Wny P. Notaryusz Dr Fried, Favoritenstr. 73.

JULIAN BARABASZ, prof. gimn. z Tarnowa prosi o wiadomość o swej żonie, która ostatnio bawiła w Kołomyi. Łaskawe listy pod adr.: Barabasz, kadet 24 p. p. IV. Hilfsspital Aleegasse 29.

Poszukuję rodziców moich TOMASZA I MARYI SKÓRA, którzy z Przemyśla w niewiadomym kierunku wyjechali. Marcin Skóra, wachmistrz jarosławski, rekonwalescent w szpitalu w szkole w Wadowicach

Ktoby wiedział o miejscu pobytu p. IRENY KOSTURKIEWICZ, zechce dać znać pod adr.: Tadeusz Pryszczewski, Reserve-Spital Nr. 2 in Bruneck, Tyrol.

Ktoby cokolwiek wiedział o losie ERNESTA STRUCHLYEGO, nadleśniczego w Postołówce koło Chorostkowa, oraz o jego żonie i dzieciach jak również o NATALII MISIEWICZOWEJ, żonie leśniczego w Wyżnicy nad Czeremoszem, Bukowina, o których od dwóch miesięcy niema żadnej wiadomości, raczy dać znać pod adresem: Olga Gilnreiner, Wien I., Wollzeile 22, III. Stock.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu". Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie